Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 STYCZNIA NUMER 1

REDAGUJE KOMITET



## Jidu Krishnamurti i jego nauka

„Myśli z których nie rodzą się czyny, są bezpłodne".

Mniej więcej od dwóch lat ukazują się w polskim przekładzie pisma i poezje Jidu Krishnamurtiego, a od roku wychodzi nawet specjalny kwartalnik, poświęcony jego przemówieniom[1]).

Nazwisko, a raczej imię Krishnamurtiego jest od paru lat znane w całym świecie. Jest to hindus, syn bramina z Madanapalle (prowincja Madras). Nazwisko jego jest Jidu. Nazywają go jednak od imienia, bo, jeśli się nie mylimy, zwyczaj panujący w Indjach nakazuje, aby dzieci braminów nie używały nazwiska ojca, lecz były znane tylko z imion. Imię Krishnamurti dano mu miejscowym zwyczajem na cześć boga Krishny, jako że Krishnamurti, jak i sam bóg Krishna, był ósmem dzieckiem i chłopcem w rodzinie.

Ojciec Krishnamurtiego, Jidu Naraniah, był człowiekiem biednym. Ponieważ był teozofem, poznała go słynna prezeska Tow. teozoficznego, Anna Basant i zaprosiła, aby zamieszkał i pracował w głównej kwaterze Towarzystwa

[1]) Dotąd wyszły: „Królestwo szczęścia", „Na szczytach prawdy", „Jezioro mądrości", „Droga", „Życie wyzwolone", „Teraz", „W sercu mem" poezje, „Szukanie", poemat, „Odwieczny przyjaciel", poemat. Są one na składzie w Domu Książki Polskiej.

w Adyarze pod Madrasem. Osiedlił się tam wraz z czterema synami. Dwaj z tych synów: Krishnamurti i młodszy od niego Nityananda zwrócili na siebie specjalną uwagę Anny Besant oraz jej kolegi C. W. Leadbeatera. Rozpoznali oni w Krishnamurtim „ukryte zdolności" i nabrali przekonania, że gdyby te zdolności rozwinąć, mógłby on zostać „wielkim nauczycielem duchowym". Po porozumieniu z ojcem chłopców Anna Besant zabrała ich z sobą do Europy w r. 1911 i ogłosiła wśród członków Tow. teozoficznego, co myśli o zdolnościach Krishnamurtiego. Tysiące teozofów dało temu posłuch i utworzyło specjalną organizację pod nazwą „Zakonu Gwiazdy na Wschodzie", mającą dostarczyć środków na kształcenie się Krishnamurtiego.

W roku 1923 Krishnamurti zamieszkał w Kalifornji w ustronnym domku w górach wraz ze swym młodszym bratem Nityanandą, do którego bardzo się przywiązał. W tem ustroniu Krishnamurti zaczął formułować swoje poglądy i swój system etyczny. Wykształcenie otrzymał domowe pod kierunkiem niewątpliwie samej Anny Besant, gdyż wiele z jej poglądów (zob. art. „Anna Besant, jako szermierz wolności sumienia w n-rze 10 „Życia Wolnego" z r. 1927) znajdujemy obecnie w „naukach" Krishnamurtiego.

W r. 1925 umarł Nityananda. Krishnamurti odczuł tę stratę bardzo dotkliwie. Było to jego wielkie „doświadczenie" życiowe, d o ś w i a d c z e n i e p r z e ż y t e, bez których niema — zdaniem Krishnamurtiego — prawdziwej mądrości. Od tej chwili Krishnamurti stanął przed światem jako nauczyciel i zaczął rozwijać piórem i słowem swoją „filozofję życia", utrzymując się z odczytów i artykułów. Przybywszy do Europy, rozwiązał w r. 1929 „Zakon Gwiazdy" i motywy tego rozwiązania podał w specjalnej broszurze. Uważa on, że organizacja służąca celom duchowym musi stać się nieuchronnie zaporą w indywidualnem poszukiwaniu prawdy. „Zakon Gwiazdy" nie istnieje, ale pozostały pewne fundusze, które obrócono na popularyzację jego pism we wszystkich językach.

Krishnamurti jest człowiekiem mającym niewiele ponad 30 lat. Po Rabindranacie Tagorem i Ghandim jest on jednym z najbardziej znanych obecnie na Zachodzie hindusów. Umysłowość Krishnamurtiego jest bardzo podobna do umysłowości obu wymienionych, a zwłaszcza do umysłowości Tagorego. Ta sama rozlewność uczuciowa, to samo głębokie spojrzenie na życie, to samo unikanie dogmatycznych martwych formułek—jeżeli chodzi o stronę pojęciową, a kładzenie głównego nacisku na stronę e t y c z n ą tej wyrosłej na Wedach buddyjskich „mądrości".

Buddyzm jest religją bez boga. Budda jest tylko wielkim nauczycielem w rodzaju ewangielicznego Chrystusa. Filozofją buddyzmu jest panteizm, sąsiadujący, jak wiemy,

o miedzę z ateizmem. To toż i Anna Besant i Krishnamurti są ateistami. Buddyzm jest kierunkiem etycznym, a nie wierzeniem (zob. W. P. Nr. 12 z r. 1930 str. 28). Stąd punkt ciężkości nauki Krishnamurtiego leży w sferze ludzkiego działania i ludzkich postępków.

Krishnamurti nie jest panteistą: jest on monistą. Nie zna podziału świata na ducha i materję. Odrzuca wszelkie religje, wszelkie wierzenia, wszelkie kościoły i wszelkie powagi. Monizm Krishnamurtiego jest nietyle przyrodniczy, co „etyczny". W świecie widzi on głównie tylko życie, które jest jedno wielkie, niepodzielne. Widzi w niem ciągłość, dlatego uważa reinkarnację pośmiertną[2]) za „fakt". To jest cała jego „mistyka", acz podkreśla on na każdym kroku, że nie jest ani okultystą, ani mistykiem.

W przeciwieństwie do panujących dziś na Zachodzie poglądów i dążeń, aby podporządkować jednostkę ogółowi, Krishnamurti jest zdecydowanym apostołem jak najdalej idącego indywidualizmu. Jest to hinduski Nietzsche i Max Stirner. Jednostka jest dla Kristhnamurtiego wszystkiem. Uważa, że tylko drogą doskonalenia się jednostek, można dojść do poprawy stosunków społecznych. Całe zagadnienie świata Krishnamurti sprowadza do zagadnienia jednostki. Dlatego wkłada tyle zapału w to, aby tę jednostkę podnieść i odpowiednio wychować. Doskonałość zdobywamy nieustannem narzucaniem sobie samym dyscyplin w celu pozbycia się wszystkiego, co jest nierzeczywiste i nieistotne w świadomości człowieka. Tylko postępowanie świadome może być etyczne; musi ono prowadzić do wyższych celów etycznych, które tylko sam człowiek może sobie postawić, bo celu w naturze niema; musi wieść surowszemi drogami życia, niżli te, jakie osiągnąć można przez samo tylko posłuszeństwo władzy zewnętrznej, zarówno rodzicielskiej, kastowej, czy państwowej. „Prawość postępowania", to jedyny nakaz etyki Krishnamurtiego.

Krishnamurti jest wolnomyślicielem. Podkreśla on przy każdej sposobności konieczność swobodnego myślenia w życiu, bo tylko myśl niezależna może zrodzić czyny niezależne. Jest ona konieczną do istotnego działania. Na to, aby samodzielnie myśleć, nie można kroczyć utartym szlakiem, ani też przyjmować na ślepo zdania innych. Bardzo charakterystyczne dla poglądów wychowawczych i etycznych Krishnamurtiego jest

---

[2]) Reinkarnacja — ponowne wcielanie się t. zw. „duszy" po wielu nieraz wiekach — od chwili śmierci. Jest to jedna z doktryn buddyzmu, z której się Krishnamurti nie wyzwolił.

przemówienie do nauczycieli w Los Angeles w r. 1930 („Przemówienia", zeszyt III), w którem tak powiada:

„Przesądy narodowe i religijne nie powinny wywierać wpływu na swobodę myśli człowieka. Myśl niezależna pociąga za sobą czyn niezależny. Myśli z których nie rodzą się czyny, są bezpłodne...

„Prawdziwem zadaniem wychowania nie jest wcale przygotowanie młodzieży, by dopasowywała się do społeczeństwa i biernie żyła z nim w zgodzie, lecz przeciwnie — zachęcanie jej do myśli i czynów samodzielnych, aby mogła osiągnąć pełnię mądrości, polegającą na niechybnym wyborze rzeczy istotnych." Bo „życie ma wstręt do systematyzowania. Typ jakiś nie może być nigdy ani pełnym ani doskonałym, jeżeli jest urobiony na pewną modłę[3])

„Życie polega na ustawicznym procesie doznawania, wchłaniania i odrzucania. Jeśli stosujemy się do pewnego wzoru, to nie możemy samodzielnie przyjmować ani odrzucać, nie mamy możności swobodnego wyboru, stajemy się automatem, człowiekiem umarłym. „Wybór,[4]) to ciągłe odkrywanie prawdy. Dopóki jest w nas zdolność rozpoznawania, wyboru, bez względu na społeczeństwo, naród, klasę, czy religję, dopóty jesteśmy w stanie odkrywać prawdę... Prawda zaś jest jedna i ma to do siebie, że trzeba ją ciągle zdobywać."

„Najważniejszym celem człowieka jest osiągnięcie pełni mądrości, nie intelektu. Mądrość jest czemś o wiele wyższem niż intelekt: jest ona owocem doświadczeń, a rodzi się z przeżyć myśli i serca i ona jest właśnie intuicją. (Jak widzimy, pojęcie intuicji u Krishnamurtiego jest zgoła inne, niż u Bergsona).

O wychowaniu religijnem powiada tak: „Dzięki uwielbieniu, czci oddawanej wielkim istotom, dzięki naśladowaniu Chrystusa, Buddy, czy Mahometa, stworzyliście sobie zewnętrzne wzory, kolorowe witraże, do których staracie się upodobnić. Znowu naśladujecie pewien wzór: serca wasze i umysł urabiacie w cudzym cieniu. Jakkolwiek wielkim i wspaniałym byłby ten wzór, życie ma wstręt do wszelkiego naśladownictwa. W dziedzinie religji podlegacie cudzym autorytetom, jesteście zależni od tego, co mówi ktoś inny, utożsamiacie duchowość z ortodoksją....[5]) „To samo da się powiedzieć o każdej dziedzinie myśli: ekonomji, polityce, poczynaniach społecznych, religji i wychowaniu. Wszędy dąży się do pewnego wzoru, zamiast do pełni człowieczeństwa. Poco się stosować do jakiegoś wzoru? Poco naśla-

[3]) Por. M. Wolska „Wychowanie wolnomyśliciela" W. P. Nr. 21/31.
[4]) Po grecku „herezja". [5]) Ortodoksja—prawowierność.

dować kogokolwiek? Chylicie czoła przed cudzą powagą. W rzeczach ducha niema autorytetów! Nie mogą one istnieć tam, gdzie chodzi o myśli i wiarę. Doświadczenie jedynie coś znaczy...

„Strach odgrywa rolę w waszem życiu. Lękacie się własnych myśli, jesteście niepewni, oglądacie się za kierownikami duchowymi. Lecz jeśli jest w was zrozumienie treści i znaczenia tej olbrzymiej walki, w której bierzecie udział, wtedy jesteście wolni od więzów strachu i staracie się zrozumieć każde doświadczenie, które wam staje na drodze.

„Ujednostajnienie nie jest bynajmniej kulturą. Nie można wychowywać siebie drogą przystosowywania się do innych...

„Pełnia świadomości ze wszystkiem, co się czuje, myśli i robi, doskonałe wykończenie każdej rzeczy, oto najwyższa duchowość, a bynajmniej nie naśladowanie wzoru. Musicie tworzyć sami w sobie...

„Prawdziwa istota człowieka, jego najgłębsza treść, żyje w świecie czystego działania... Istotne działanie i nieskazitelność polega na wzbogacaniu życia ciągłem doświadczeniem. Życie ciasne i ubogie pociąga za sobą brak dostojeństwa i przedajność. Nie naśladujcie więc żadnych wzorów! Bądźcie pełni i wszystko ogarniający. Zrazu myśli wasze będą nacechowane pierwiastkiem osobistym, z biegiem czasu staną się coraz bardziej bezosobiste, a myśl bezosobista, to myśl mądra. Mądrość otwiera przed wami kraj czystej świadomości, który jest szczytem ludzkiego istnienia.

A gdzieindziej powiada: „Ponieważ sam wyzwoliłem się z wszelkich tradycyj, dogmatów, wierzeń i religij, chciałbym oswobodzić i innych od wszystkiego, co zacieśnia życie. Tylko z tego punktu widzenia przemawiam: nie powoduje mną bynajmniej chęć stworzenia nowej doktryny lub narzucanie nowego autoretu. Skoro sam uwolniłem się od wszelkich ograniczeń, pragnę, by wszyscy ludzie byli wolni. Nie chcę być wyrocznią... Bo jeżeli ludzie przyjmą na wiarę to, co głoszę, życie ulegnie zahamowaniu... Przeciwnie, chcę, aby ludzie myśleli samodzielnie, poddawali każdą rzecz w wątpliwość, nawet to, co jest im najdroższe, co uważają za skarb największy, tak, aby po przejściu próby zwątpienia, pozostało jedynie to, co ma wartość trwałą i istotną". („Przemówienia", III, str. 24).

Potrzebę wątpienia w dziele samoudoskonalenia Krishnamurti podkreśla stale. A o wierze powiada tak: „Przez słowo wiara rozumiem coś, co jest nam narzucone zzewnątrz, pojęcia, które staraliśmy się przy-

jąć, nie rozumiejąc ich. Każdemu człowiekowi narzucono jakieś wierzenia, wyrósł w nich. Lecz wierzenia nie zmienią nigdy, ani też nie oswobodzą niczyjego życia. Może to tylko uczynić zwątpienie, przywołane dobrowolnie, inteligencja czujna, pełna zapału. Człowiek jest wtedy zdolny dorzeczy o wiele większych, niż kiedy działa pod wpływem wiary, bo działa wówczas świadomie". (tamże 38).

W jednym z wierszy Krishnamurti pisze: „W życiu niema filozofji, ni myśli układów zawiłych. W życiu niema religji, ni modłów ekstazy w świątyniach. W życiu niema bogów, ani ciężaru tajemnic, pełnych grozy. W życiu niema ani dobra ani zła, ciężkiej kary za grzech nieroztropny. Życie ukojeniem nie darzy, nie bywa w chramie zapomnienia[6]). W życiu niema śmierci, ani samotnej próżni w mrokach czasu...

To ostatnie zdanie jest wyrazem jego przeświadczenia o istnieniu reinkarnacji.

A w innym wierszu: „Nie znam boga, ani wiary zerwałem więzy dogmatów, obcą mi jest religja i strach, który z niej płynie...

A jeszcze w innym przyrównywa ludzi wierzących i modlących się do świeżych liści wdeptanych w pył drogi. Zwracając się zaś do pielgrzyma, „nucącego nad Gangesem monotonne modlitewne strofy — zapytuje: „Kto zerwie z twych oczu zasłonę? Kto cię wywoła z twojego więzienia?"..

Ponieważ pisma Krishnamurtiego cieszą się wielką poczytnością, spopularyzują one b. szeroko jego wolnomyślność i ateizm, co dla naszej akcji może być tylko okolicznością wielce ,pożądaną.

Anna Besant pisała przed wieloma laty (1876): „Ateista jest jednym z najwspanialszych tytułów, jakie człowiek nosić może; jest ono znamieniem bohaterów świata. Przylgnęło ono do większości badaczy, do najgłębiej myślących filozofów, najpotężniejszych reformatorów postępu. Wykrzyknięte zostało nad grobem Kopernika, nad stosami Bruna i Vaniniego, nadane było Spinozie, Priestleyowi, Wolterowi, Paine'owi. Stało się wawrzynem bohatera, wieńcem świetlanym męczennika, pionierem postępu. Gdziekolwiek w dziejach ludzkich słyszymy okrzyk „ateusz!" możemy być pewni, że dokonany został nowy krok ku odkupieniu ludzkości... Ateiści stanowią przednią straż armji wolnomyślicieli, na nich

[6]) Jak widzimy, Kr. odrzuca doktrynę buddyjską o nirwanie.

spada żar bitwy i sypią się najcięższe ciosy. Swoją stopą ugniatają ciernie, aby inni mogli iść, nie narażając się na rany... Cześć pionierom postępu, cześć przedniej straży Armji Wolności, cześć tym, którzy zapomnieli o niebie, aby udoskonalić ziemię, a w swej gorliwości dla człowieka zapomnieli o bogu...

I dodała jeszcze i to: że „wygłaszanie zasad, których nie wcielamy w życie jest obłudą"...

To wszystko odnajdujemy również i w nauce Krishnamurtiego.

*Henryk Wroński*

Dajemy poniżej tę ciekawą próbę ideowego samookreślenia swych przekonań jednego z naszych czytelników. Autor uzasadnia swoją bezwyznaniowość środkami, na jakie go stać. Pożądane jest, aby każdy, mniej lub więcej przekonany wolnomyśliciel, uczynił podobny „rachunek sumienia" z samym sobą. *Red.*

# Dlaczego zostałem bezwyznaniowcem?

## GŁOS ROBOTNIKA

Redakcji „Wolnomyśliciela" i „Polskiej Wolności", które poszerzyły mój horyzont myślowy— poświęcam.

Po odczycie p. t. „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?"[1]), jaki się odbył przy przepełnionej sali dnia 5 grudnia r. b. w lokalu Polskiego Zw. Myśli Wolnej, ul. Królewska 16, na który miał dostęp każdy za skromną opłatą 30 groszy, przyszedłem do domu i zrobiłem rachunek sumienia, starając się odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego zostałem bezwyznaniowcem?"

Rezultat tych rozmyślań przesyłam Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego" z prośbą o umieszczenie.

1) Każdy człowiek powinien dążyć do doskonałości i ja również do niej dążę; chciałbym być albo dobrym chrześcijaninem, albo dobrym bezwyznaniowcem. Gdybym chciał zostać dobrym chrześcijaninem i ściśle wykonywać główną naukę Chrystusa: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego"—rozdałbym wszystko, co posiadam jeszcze biedniejszym od siebie, za co nasi „chrześcijanie-katolicy" nazwaliby mnie człowiekiem niespełna rozumu; dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

---

[1]) Zamieścimy ten odczyt w W. P. Red.

2) Bezwyznaniowcy nie potrafią mi odpowiedzieć tylko na jedno pytanie: skąd się wziął wszechświat? Mają oni jednak tę dodatnią stronę, że uczciwie odpowiadają: nie wiemy. Ja wolę tę szczerą i uczciwą odpowiedź od „objawionej prawdy słowa bożego“, która jest naukowęm kłamstwem — o stworzeniu świata w ciągu dni sześciu z niczego, o ulepieniu człowieka z gliny, o stworzeniu Ewy z żebra adamowego, o grzechu, o odkupieniu, o zmartwychwstaniu, o narodzeniu z dziewicy i t. p. Te bajeczki nawet dla małych dzieci są szkodliwe, bo niezgodne z prawdą—a cóż dopiero dla mnie — człowieka pełnoletniego, który już niejedno wie? i dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

3) Nie wierzę w boga, bo żaden „uczony w piśmie“ nie potrafił mi dokładnie odpowiedzieć na pytanie, jak bóg wygląda?

Ma on być „duchem“, pozbawionym ciała i człowiekiem jednocześnie. Jeżeli bóg jest duchem pozbawionym ciała, nie może posiadać mózgu, a więc nie może ani myśleć, ani wiedzieć; nie posiadając uszu—nie może słyszeć bezmyślnie klepanych pacierzy; nie mając oczu — nie może być niczyją opatrznością. Wogóle co to jest „duch“ — nikt napewno nie wie. Dla mnie jest to dźwięk pozbawiony wszelkiej treści. Ot, poprostu coś takiego, czemu nic w rzeczywistości nie odpowiada.

Jeżeli bóg jest człowiekiem — to kto go spłodził, gdzie mieszka, co jada i dlaczego tak długo żyje? Ponieważ ubogim duchem nawet myśleć o tych sprawach nie wolno — doszedłem do wniosku, że bóg jest poprostu wymysłem, potrzebnym do rządzenia wierzącymi, postrachem mas i środkiem materjalnego wyzysku — i dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

4) Nie wierzę w Chrystusa, ponieważ mamy pisemne ślady po wielu wielkich mędrcach, którzy żyli na kilka tysięcy lat przed nim, po Chrystusie zaś żadnego dokumentu nie posiadamy; jeżeli Chrystus był wszechwiedzącym „bogiem“—to czemuż nie wiedział, że „syn człowieczy nie przyjdzie w chwale jeszcze za życia jego pokolenia“, czemu nie przepowiedział wielu wielkich wypadków przyszłości, czemu nie kazał „zaprotokółować“ w ewangeljach, że w tym a w tym roku będzie wojna światowa, odkrycie Ameryki i t. p.

Chrystus jest dla mnie tylko postacią legendarną, podobnie jak Piast i Rzepicha. W każdymbądź razie ja bym lepiej opracował ewangelję, będąc kapłanem! Z ewangelji dowiedziałem się, że Chrystus nic nie wziął za wskrzeszenie Łazarza, że nie odprawiał mszy, nie dawał ślubów i nie grzebał nieboszczyków za grube pieniądze; ponieważ bez religji można zupełnie się obejść, ponieważ zaciemnia ona umysł wierzącego, a życie naszych faryze-

uszów jest zaprzeczeniem nauki ich „mistrza“ — zostałem bezwyznaniowcem.

5) Nauka Chrystusa nie przyniosła ludzkości pożytku żadnego; przyniosła natomiast nienawiść chrześcijan do wszystkiego, co niechrześcijańskie, a wraz z nienawiścią niesłychany rozlew krwi i bardzo dużo zła, które się przejawiło w postaci inkwizycyjnych okrucieństw, płonących stosów, na których palono żywcem niedowiarków, czyli ludzi uczonych, przy biciu kościelnych dzwonów, a „na większą chwałę bożą“, okrutnych wypraw krzyżowych i straszliwych wojen z gazami, o których się nie śniło naszym pra-pra-ojcom, gdy byli poganami. Ponieważ zbrodnie inkwizycyjne „miłosierdzie czyniących“ przejmują mnie wstrętem i zgrozą—zostałem bezwyznaniowcem.

6) Główna nauka Chrystusa: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ jest niewykonalną utopją, marzeniem fantastów—choć może nawet uczciwych; dlatego też w życie nigdy nie weszła i nie wejdzie. Ja sam — skromny człowiek pracy — nie jestem w stanie kochać bliźniego swego, jak samego siebie, bo to jest sprzeczne z naturą ludzką. Najsilniej kocham siebie samego, później dzieci, a już znacznie słabiej kolegów. Nie mogę kochać biedniejszych od siebie, jak ich miał kochać Chrystus, bo kochać kogoś, jak samego siebie— to znaczy dzielić się z nim swym dobytkiem i troszczyć się o niego jak o samego siebie, a ja tego uczynić nie mogę. Jeżeli ktoś utrzymuje, że jest to możliwe—niech mnie będzie łaskaw przekonać. Ja wiele nad tem myślałem—i doszedłem do przekonania, że jest to ideał nieziszczalny.

Ponieważ główna zasada nauki chrześcijańskiej jest niewykonalną utopją i ani księża, ani nasi kapitaliści wprowadzić jej w życie nie zamierzają, — każdy chrześcijanin jest dla mnie w większym lub mniejszym stopniu świadomym lub nieświadomym obłudnikiem, nietolerantem, nienawidzącym wszystkiego i wszystkich.

Okłamują nas przedewszystkiem nasi „uczeni w piśmie“ nieistniejącem życiem nadprzyrodzonem, swą „wiedzą“, która wiedzą nie jest, swoją magją odpuszczania grzechów, szafarstwem łask zaziemskich, swym rzekomo cnotliwym żywotem, „cudami“, żywym bogiem w opłatku, świętymi, mianowanymi przez omylnych ludzi, i kto wie, czy nie dlatego całe nasze życie jest tak zakłamane i obłudne? Boć przecie najbardziej katolickie państwa, zamiast pomyśleć o zatrudnieniu miljonów bezrobotnych — budują w szalonem tempie krążowniki, fabrykują gazy trujące, któremi pragną wytruć „nieprzyjaciół-chrześcijan“ przy pierwszej sposobności. A to jest dla mnie ohydą, którą trudno mi nawet odpowiednio napiętnować.

Nasza rzymsko-katolicka obłuda czyni szalone spustoszenie w umysłach młodzieży; młodzieniec — wychowaniec szkoły, w której na nieszczęście — nauka religji jest jeszcze „przedmiotem“ dotąd obowiązkowym, wstydzi się prostoty swych niezamożnych rodziców, którzy czasami od ust sobie odejmowali, aby syn poszedł do szkoły. Gdy syn się źle uczy, ojciec rzecze doń: „Synu, jak się będziesz źle uczył, oddam cię... do szewca“, jakgdyby szewc, za swą ciężką i mozolną pracę, nie był godzien szacunku. Również, gdy dziecko nie chce spać—matka je straszy kominiarzem, robiąc z tego pożytecznego człowieka odpowiedzialnej pracy, któremu każdej chwili grozi upadek z dachu i śmierć—jakiegoś djabła, lub inne straszydło.

Pogarda naszego chrześcijańskiego społeczeństwa do pracy fizycznej pcha na manowce naszą młodzież szkolną, która po ukończeniu szkoły, wstydząc się pracy fizycznej, garnie się wyłącznie do pracy biurowej, a gdy jej nie uzyska i gdy nie ma środków do życia — woli popełnić samobójstwo, niż się zabrać do pracy fizycznej, coprawda bardzo dziś źle płatnej. Wielu z wymienionych powodów garnie się na wyższe uczelnie, choć nie ma ku temu ani zamiłowania, ani zdolności, rujnując niepotrzebnie swych rodziców.[2])

Ponieważ nauka chrześcijańska „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“, jest może odpowiednią, ale dla tych co mają może niedługo umrzeć i nie mają komu przepisać swych majątków — nie zaś dla tych, których kapitałem są dwie ręce i którzy chcą żyć i pracować dla szczęścia ludzkości—ja ją odrzucam, g d y ż j a c h c ę ż y ć, odrzucam ją, bo mnie osobiście lepiej przypada do gustu nauka nieuczonych cyganów: „Nie rób tego nikomu, co tobie niemiło“, i dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

7) Nie uznaję takiego następcy Chrystusa, który pcha na rzeź miljony katolików dla przyjemności koronowanych głupców, każąc podległym sobie faryzeuszom we wszystkich państwach błogosławić krzyżem idące na pozycje pułki z obleśną zachętą: „Idźcie, mordujcie wroga!“; nie uznaję takiego następcy Chrystusa, który słysząc, iż ludzie dorośli odbierają sobie życie z nędzy, sprzeciwia się regulacji urodzeń, sprzeciwia się i zakazuje środków ochronnych przeciwko ciąży, zakupuje dla siebie karabiny maszynowe, jednego dnia płacze nad dolą bezrobotnych, a drugiego poświęca nowy pałac dla swych kardynałów (8.XI) — dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

---

[2]) Pogarda dla pracy fizycznej jest w Polsce raczej pochodzenia szlacheckiego. To szlachta wynosiła uchwały sejmowe, zabraniające „dobrze urodzonym“ parać się miarką i wagą. „Pan“ feodalny był od używania życia, a chłop-niewolnik pańszczyźniany i łyk miejski byli od pracowania na niego. Ale kościół to wszystko aprobował. Zmienił swój pogląd dopiero pod wpływem socjalizmu. Red.

8) Wszystko, co żyje ma swe potrzeby seksualne, a gdy je skażemy na przymusowy celibat, zmarnieje lub zwyrodnieje. Ma więc je i człowiek, który jeżeli nie zawrze związku małżeńskiego, jeno żyje w t. zw. celibacie, okłamując samego siebie — musi uprawiać albo samogwałt, który rujnuje jego zdrowie i sprowadza tępotę umysłową (bo natura wszystkie wybryki przeciwko sobie surowo każe), — lub też musi utrzymywać stosunki pozamałżeńskie, które sami nasi faryzeusze nazywają „łajdactwem".

Ja nie wierzę w celibat naszych pasterzy, bo wogóle jestem konsekwentnym niedowiarkiem; nie mogę uwierzyć, aby człowiek dorosły, który się w dodatku nie narobi, mógł żyć bez obcowania płciowego z kobietami, bez uprawiania samogwałtu, i dlatego papieskich celibatarjuszy uważam — w myśl ich własnego określenia — za skończonych łajdaków, lub też za onanistów-degeneratów, za „pasterzy" z tej racji zupełnie ich nie uznaję — i dlatego zostałem bezwyznaniowcem.

9) Każdy człowiek religijny powiada mi, że człowieka, który się nie modli i nie chodzi do kościoła — uważa za bydlę. Ja się tem wcale nie zrażam i wyrażam takim biednym ludziom swe największe współczucie, bo ci ludzie napewno nie chodzili wcale do szkoły i nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, że my wszyscy bierzemy swój początek ze świata zwierzęcego (podobno od małp), bo gdybyśmy mieli pochodzić od biblijnego Adama i Ewy — nie dożylibyśmy napewno dnia dzisiejszego; każdemu przecież wiadomo, że kazirodcze stosunki bardzo szybko degenerują dane plemię, które potrafi przeżyć najwyżej kilka pokoleń.

Zresztą jako semici Adam i Ewa musieli mieć cerę białą, z takiego zaś małżeństwa... murzyn się nie urodzi. Choćbyśmy bowiem nie wiem jak opalali białego — opalenizna zejdzie i biały pozostanie białym. Gdybyśmy nawet zdarli skórę z murzyna i trzymali go w naszym klimacie — odrośnie mu skóra czarna. Z tego wynika, że ludzkość nie pochodzi od jednej pary, lecz każda z ras rozwijała się niezależnie w różnych częściach świata—może nawet równocześnie.

Ja osobiście wolę być myślącem „bydlęciem", które w nic, prócz nauki, nie wierzy, aniżeli człowiekiem, który bezmyślnie klepie pacierze do czegoś, czego ani pojąć, ani zrozumieć nie może, czego nigdy nie widział, i nigdy nie zobaczy — i dlatego wolę być bezwyznaniowcem.

10) Zostałem bezwyznaniowcem dlatego, że widzę w tem swój interes osobisty. Gdybym dotąd tracił bezużytecznie czas na klepanie pacierzy i wierzył we wszystko, co kościół do wierzenia podaje, bałbym się stale wszystkiego: i boga, i djabła z widłami, i duchów, i księży, i śmierci z kosą, i piekła, i sądu ostatecznego na niewielkiej Dolinie Józefata, niby zając, który się boi nawet spadającego listka

z drzewa; stałbym się człowiekiem tępym, zawistnym, obłudnym, budzącym u ludzi światłych i uczonych uczucie politowania i współczucia.

Ponieważ dawno zerwałem z religją (żałuję bardzo, żem tego wcześniej nie uczynił!) przestałem się bać nawet śmierci. Jestem człowiekiem wolnym, który wie, że w chwili gdy ludzkość coraz szybciej podąża naprzód — stanowczo szkoda marnować czas na praktyki religijne, i wogóle na chodzenie do kościoła, gdzie wszystko jest kłamstwem, gdzie nie ma nic, coby człowieka mogło oświecić, pouczyć, udoskonalić. Natomiast wziąłem się gorliwie za naukę nieuznającą ani boga, ani djabła — stałem się naprawdę człowiekiem — i jak mniemam pożytecznym członkiem społeczeństwa i zdobyłem stanowisko, które mi daje pełne zadowolenie moralne.

A gdy będę umierał — umrę, jak przystało na człowieka wolnego, bez cienia bojaźni, nie lękając się ani boga, ani djabła, ani śmierci z kosą, bo wiem doskonale, że są to wszystko „strachy na Lachy" (inne narody już się tych rzeczy nie boją, bo kulturalnie stoją od nas wyżej) i że ciało ludzkie — to maszyna, która się musi kiedyś popsuć, niezależnie od tego jak się ją konserwuje — i że trzeba ją będzie kiedyś wyrzucić do rupieciarni, którą nazywamy cmentarzem.

Zostałem bezwyznaniowcem, czego nie żałuję i nigdy żałować nie będę, bo wolę wierzyć w jedną prawdę, że nic niema, aniżeli w setki zwalczających się religij, których kapłani robią kokosy na nędzy i ciemnocie ludzkiej i dlatego tę ciemnotę tak pielęgnuje.

* * *

Chrystjanizm wyszedł na podbój świata z wątpliwej wartości naukami i uczniami analfabetami, a jednak jego zwolennicy liczą dziś przeszło 700 miljonów ludzi, dlatego, że szedł z wiarą w siebie i w prawdziwość głoszonej nauki.

My, bezwyznaniowcy, jeżeli pragniemy dobra ludzkości, musimy iść przed siebie z podobną wiarą w swe ideały, nie wstydząc się, ani nie ukrywając swej bezwyznaniowości, gdyż mamy daleko więcej szans do podboju świata od chrystjanizmu, bo za nami przemawia nauka, kultura i dobro ludzkości.

A gdy się zwiększą kiedyś nasze szeregi stokrotnie, gdy zapanuje u nas wolność prawdziwa, która pozwoli nam korzystać z takiej propagandy, jaką dziś rozwijają kościoły (kazania, procesje, radjo i t. p.), gdy podniesiemy kiedyś wysoko płonącą pochodnię prawdziwej oświaty — runą gma-

chy ciemnoty i obłudy, których nie zwalczą wprawdzie „bramy piekielne“, bo tych wcale niema, ale zwalczy ją uświadomienie i zdrowy rozsądek ludzi pracy, których musimy nauczyć myśleć.

A więc — naprzód! Idźmy i uczmy myśleć „wszystkie narody świata!“

*E. Populkowski*

# Kronika

## Projekt prawa małżeńskiego

Wyszedł z druku w dniu 9 grudnia r. ub. projekt nowego prawa małżeńskiego, opracowany przez prof. Lutostańskiego, a przyjęty w dn. 28 maja 1929 r. przez Komisję Kodyfikacyjną Rz. P. z wyczerpującemi „zasadami“. Projekt prawa zawiera 113 artykułów. Po ich przejrzeniu widzimy, że nic nie będziemy potrzebowali dodać do tych zasadniczych kwestyj, które streściliśmy w nrze 26 W. P. z r. ub. z wyjątkiem tego, że ślub kościelny musi być zameldowany przez księdza lub zaślubionych urzędnikowi stanu cywilnego w ciągu 3-ch dni.

Natomiast z zasadami (motywami) warto się zapoznać. Są one trzy razy dłuższe, niż sama ustawa. Na wstępie zasad prof. Lutostański zobrazował „obecny stan prawny“, z którego wynika, że na obszarze Państwa Polskiego obowiązuje w tej chwili 5 różnorakich prawodawstw zaborczych: dwa rosyjskie (jeden dla b. Kongresówki, drugi dla b. zachodniego kraju), jedno austrjackie, jedno niemieckie i jedno węgierskie, obowiązujące na skrawku Spisza i Orawy ze ślubami cywilnemi i z rozwodami. Najbardziej nowoczesne jest ustawodawstwo niemieckie. W „ogólnych założeniach“, będących próbą czegoś w rodzaju filozofji małżeństwa, nie brakło nawet i czynnika religijnego z światem nadprzyrodzonym w małżeństwie Częścią tą prof. Lutostański chciał najwidoczniej ująć „nadprzyrodzeńców“. Uważamy jednak ten jego trud za stracony, bo nadprzyrodzeńcy są wogóle głusi na wszelkie teorje i rozumowania. Natomiast wprost świetna jest wykładnia „zasad konstytucji w prawie małżeńskiem“, połączona z „zarysem przepisów“.

Jak wiemy, kler katolicki (bo tylko on jeden zwalcza nowe prawo małżeńskie) w pierwszym swoim ferworze polemicznym, wmawiał swoim dewotkom i dewotom, że nowe prawo małżeńskie jest niezgodne z konstytucją i z konkordatem,“ aż jezuita Urban musiał mu dać pouczenie w grudniowym nrze „Przeglądu Powszechnego“, że żadnego z tych

argumentów wysuwać nie można, bo nowe prawo małżeńskie jest całkowicie zgodne z konstytucją, a w konkordacie wogóle niema mowy o małżeństwie. Doradzał natomiast swym komilitonom, aby bili na rozwody, bo te są niezgodne z prawem kanonicznym, tylko, niestety, Sąd Najwyższy orzekł, że prawo kanoniczne nie jest prawem rządzącem w Rzeczypospolitej. Czyli cały niepoczytalny wrzask konkordatowców na projekt nowego prawa małżeńskiego, zagrożonych w swym monopolu na udzielanie unieważnień nierozerwalnego sakramentu małżeństwa, nie jest na niczem oparty.

Uzasadnienie projektu daje tym panom odprawę co się zowie. Czytamy tam m. inn.:

„Niema miejsca na żadną pośrednią pomiędzy państwem a jego obywatelem organizację, która mogłaby objąć zamiast państwa prawną władzę nad obywatelem, która środkami prawa państwowego mogłaby mu nakazać wobec siebie wierność lub posłuszeństwo. Byłoby to zniekształceniem bezpośredniego stosunku państwa do obywatela, osłabieniem ich wzajemnego związku, zaniechaniem przez państwo gwarancyj obywatelskich, wejściem na drogę przekształcenia demokratycznego państwowego ustroju w federację pośrednich organizacyj (kościołów) i przesunięciem dotychczasowego ośrodka państwowego ustroju z człowieka—jednostki, w ich (tych organizacyj) kierunku.

Rola niepaństwowych organizacyj, jak kościoły, może być tedy w państwie jedynie współdziałającą, nie zastępczą lub naczelną w dziedzinach, które ściągają się do społeczno-publicznego życia w państwie...

Coprawda jeszcze dziś słychać żądania, aby w Polsce uznać prawo kanoniczne za obowiązujące nietylko w wewnętrznych sprawach kościelnych, jak to wynika z art. 114 Konstytucji, ale jako prawo, zastępujące polskie cywilne prawo państwowe. Jest to jednak nie do pomyślenia ze względu na zwierzchnictwo Państwa Polskiego oraz ze względu na praktyczne skutki stanu rzeczy, jakie wytworzyłyby się po uznaniu prawa kanonicznego za prawo, mające moc państwowego. Tak więc polskie prawo małżeńskie, jako prawo cywilne Rzeczypospolitej powinno obejmować całokształt przepisów niezbędnych do zapewnienia małżeństwu prawnego ustroju, odpowiadającego zasadom własnego porządku społecznego w Polsce.“

A ten „ustrój prawny własnego porządku społecznego w Polsce“, to Konstytucja, która w art. 3 mówi, że do uprawnień suwerennych Rzeczypospolitej należy „stanowienie wszelkich praw publicznych i prywatnych i sposób ich wykonania“ „przez niezawisłe sądy“. Oczywiście państwowe, a nie duchowne. To też sądownictwo

w sprawach małżeńskich projekt prawa oddaje państwowym sądom powszechnym, a nie konsystorskim. I dlatego ten wrzask; bo nuż się zmniejszy przez to produkowanie „konsystorskich dziewic?" I niewątpliwie się zmiejszy. Dlatego nowe prawo małżeńskie zostało okrzyknięte jako bolszewickie i — niemoralne.

Pozatem najważniejszemi postanowieniami konstytucyjnemi, które prof. Lutostański uwzględnił w swojem prawie, to art. 96 o równości prawnej wszystkich obywateii bez różnicy pochodzenia, wyznania i płci i art. 111 i 112 o wolności sumienia i o tem, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej".

Trzeba przyznać, że poza wyjaśnieniem Prokuratorji Jeneralnej o aktach stanu cywilnego dla bezwyznaniowych, nikt tak pięknie nie rozwinął postanowień tolerancyjnych naszej Konstytucji, jak Komisja Kodyfikacyjna piórem prof. Lutostańskiego.

Powiedziane tam jest na str. 39: „W rozwinięciu konstytucyjnej zasady wolności sumienia i wyznania, polskie państwowe prawo małżeńskie winno przewidywać taką organizację, która pozwoliłaby każdemu obywatelowi zastosować się w dziedzinie życia, tem prawem objętej, do nakazów własnego przekonania i wyznania"... będącego „sprawą stojącą poza wpływami państwa. Dopóki państwo nie wchodzi na drogę etatyzacji (upaństwowienia p. n.) przekonań religijnych, dopóty nie może zejść ze stanowiska ścisłego przestrzegania wolności wyznaniowej, a tem samem powstrzymania się od wszelkiego przymusu państwowego, celem zniewolenia obywateli do przestrzegania przepisów wyznania, nawet tego, do którego należą. Realizację tych zasad umożliwia uznanie przez projekt zarówno świeckiej formy zawarcia małżeństwa, jak i kościelnej, za jednakowo dopuszczalne".

Aczkolwiek nicby nie stało na przeszkodzie do zachowania zasady wolności sumienia przez wprowadzenie ślubów jedynie w formie cywilnej, tak jak my tego domagamy się, z prawem oczywiście do powtórzenia ślubu przed księdzem — musimy przyznać, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej nie da się zakwestjonować ze stanowiska tolerancji. Dlatego też nie uważamy ani za rzecz niepożądaną, ani za sprzeczną z art. 111 i 112 Konstytucji, jeżeli obie formy zawarcia małżeństwa będą przez państwo uznawane jako równorzędne z tem oczywiście warunkiem, że tylko akt małżeństwa, sporządzony przez urzędnika stanu będzie aktem prawnym ślubu, a nie protokół sporządzony przez duchownego, udzielającego ślubu.

Ale to naszym nietolerantom ust mimo wszystko nie zamknie. Domagają się oni tylko ślubów „zawieranych w obliczu kościoła“, jak jest w b. Kongresówce, a nie w obu formach świeckiej i kościelnej, jak jest we Włoszech, co przecież autor encykliki o małżeństwie stawia „wszystkim za przykład“. Ale — jak widzimy — ci „wszyscy“, to jednak nie biskupi. Oni nawet nakazu swego mocodawcy nie myślą honorować: tak im żal tych konsystorskich dziewic! Bo tym nadprzyrodzonym Steinachom i Woronowym[1]) odmładzanie matek kilkorga dzieci i doprowadzenia ich do stanu dziewiczości teologicznej czy kanonicznej tak jest miłe, tak „moralne“, no i tak popłatne!..

Dlatego też akcja katolicka długo jeszcze będzie miała w Polsce „b. wdzięczne pole“ do popisów protestacyjnych.

Świetną dał również prof. Lutostański analizę postanowień art. 114 Konstytucji (str. 28—31) i wykazał różnym niepowołanym interpretatorom tych postanowień, że ich ataki na państwo z tego tytułu są funta kłaków nie warte. Powrócimy jeszcze do tej kwestji innym razem.

Dla chcących się bliżej zapoznać zarówno z samym prawem małżeńskiem, które jest arcydziełem zwięzłości i sumienności prawniczej, jak i z jego zasadami — nadmieniamy, że można je nabyć w każdej księgarni oraz za pośrednictwem naszego pisma w cenie 5 zł. oprócz kosztów przesyłki.

## Ustawa o aktach stanu cywilnego

Pojawił się również w handlu księgarskim (cena zł. 2.85) projekt ustawy o aktach stanu cywilnego, przyjęty przez Komisję Kodyfikacyjną w dniu 9 marca 1931 r. Zawiera on organizację urzędów stanu cywilnego tudzież przepisy prowadzenia ksiąg wraz z taksą za czynności. Urzędnikami stanu cywilnego mogą być bądź specjalni urzędnicy, bądź urzędnicy gmin miejskich i wiejskich. Zależni oni być mają od Inspektora urzędów stanu cywilnego, jednego na obszar kompetencyjny każdego z Sądów Okręgowych, a Inspektorzy znów od Dyrektora urzędów stanu cywilnego rezydującego w stolicy; dyrektorowi będzie podległe również Archiwum akt stanu cywilnego.

Akta urodzenia, przysposobienia i śmierci będą sporządzane bezpłatnie. Spisanie zaś aktu ślubu 5 zł. i danie ślubu w godzinach urzędowych 5 zł. W innych godzinach 25 zł. Ślub poza urzędem: w razie niebezpieczeństwa śmierci 5 zł. w innych razach 50 zł. Wyciąg z aktu stanu cywilnego 50 gr., wypis aktu stanu cywilnego 3 zł., pełny odpis aktu stanu cywilnego 10 zł. Zaświadczenie braku przeszkód do małżeństwa 1 zł. Czyli ślub będzie kosztował tylko 11 zł.

[1]) Lekarze, zajmujący się odmładzaniem ludzi.

Zapowiedzi będą ogłaszane tylko w wypadkach, gdy jedno z narzeczonych będzie obywatelem obcym lub, gdy narzeczeni mieszkali w okręgu danego urzędu stanu cywilnego krócej, niż 4 tygodnie.

Charakterystyczne są postanowienia art. 112 i n. które przewidują kary na „duszpasterzy“, bojkotujących akta świeckie stanu cywilnego, lub niestosujących się do postanowień ustawy o ich prowadzeniu.

## Odczyt w sprawie prawa małżeńskiego

W dniu 17 grudnia r. ub. odbył się w Tow. Higjenicznem w Warszawie odczyt zbiorowy poświęcony „Projektowi prawa małżeńskiego“. O zainteresowaniu, jakie ten odczyt wzbudził, może świadczyć to, że dla wielu uczestników zabrakło biletów. Po wygłoszeniu referatów zebrani wynieśli następującą uchwałę:

„Jakkolwiek projekt jest kompromisem, zebrani zwracają się do rządu i ciał ustawodawczych z prośbą o jaknajszybsze wprowadzenie w życie nowego prawa małżeńskiego wg. projektu opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej Polskiej, jako zgodnego z Konstytucją, z powagą prawa i z wymaganiami współczesnego życia.“

Jak się dowiadujemy, odczyt ten ma być powtórzony jeszcze w innych dzielnicach Warszawy, celem uświadomienia jak najszerszych warstw o tem, co projekt prawa małżeńskiego zawiera i na jakich został oparty zasadach.

**Budżet Watykanu.** Minister skarbu naczelnego zaświatowca w wywiadzie, udzielonym jednemu z dziennikarzy amerykańskich, oświadczył, że podstawą 180 miljonowego budżetu Citta del Vaticano są — obok sum otrzymywanych od Mussoliniego tytułem odszkodowania za skonfiskowane przez Garibaldiego państwo kościelne — datki „jałmużnicze“ pod nazwą świętopietrza i że te datki są najpoważniejsze z Kanady i ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pan minister obliczał przytem, że Stany Zjednoczone liczą 20 miljonów katolików, a 60 miljonów wolnomyślicieli. Por. IKC Nr. 345.

**Konstytucja hiszpańska** została już uchwalona. Prezydentem republiki został obrany w d. 10 grudnia r. ub. Alcala Zamorra, na czele rządu stoi w dalszym ciągu Azana, a na czele sprawiedliwości Fernando de Los Rios, zwany „bezbożną mniszką“. Niemal jednocześnie z uchwaleniem konstytucji kortezy ogłosiły króla Alfonsa za zdrajcę kraju, postawiły go poza prawem i orzekły konfiskatę jego majątku. Przewrót więc hiszpański był najmniej krwawym ze wszystkich znanych nam przewrotów w dziejach. Wybranie Zamorry na prezydenta republiki było b. sprytnym krokiem politycznym żywiołów republikańskich. Jak wiadomo, Zamorra, po uchwaleniu przez kortezy rozdziału kościoła od państwa, podał się do dymisji i stał się siłą rzeczy deską ratunku żywiołów klerykalnych, pieniących się na republikę i jej „bezbożną“ konstytucję. Wybór Zamorry na prezydenta pozbawił te żywioły sztandarowego człowieka, który zostawszy prezydentem, nie będzie już mógł występować przeciwko konstytucji, którą uroczyście przyrzekł szanować.

Jedną z najważniejszych trosk nowego rządu jest intensywna walka z analfabetyzmem, który na wsiach dochodzi do 90%, a po miastach do 54%, dzięki temu, że — jak głosi prasa katolicka — całe szkolnictwo w Hiszpanji było w rękach duchowieństwa zakonnego.

**„Skarby wychowawcze nieskończonej wartości“**. W ostatnim n-rze „Przeglądu prawa i administracji“ sen. prof. Makarewicz daje liczbowe zestawienie przestępczości w Polsce za ostatnie lata. Jak się okazuje, stosunki mamy wspaniałe, bo od pewnego czasu liczba więźniów o wiele przewyższa pojemność wszystkich polskich więzień, a w lutym ub. r. nadwyżka ta wynosiła aż 800 osób. Gdyby to już było po wejściu w życie nowego prawa małżeńskiego, kler watykański, wychowujący Polskę od lat niemal tysiąca i rozporządzający „skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości“, zwaliłby wszystko na śluby cywilne i na rozwody orzekane przez sądy państwowe. A tak? trzeba będzie chyba wszystko zwalić na krótkie suknie, cieliste pończochy, obcięte włosy, koedukację i wojskowe przysposobienie kobiet. A tymczasem w luterskiej Szwecji, Norwegji, Finlandji, Danji i w schizmatyckiej Anglji więzienia stoją pustkami. Widocznie czekają na powrót katolicyzmu.

**Rytualny ubój i rytualne pokładne**. W Nr. 10 Dziennika Urzędowego M. W. R i O. P. znajdujemy rozporządzenie trzech ministrów o gospodarce finansowej gmin żydowskich. Par. 10 przepisuje szczegółowo maksymalne opłaty za ubój rytualny (wołu lub krowy 8 zł., cielęcia, owcy lub barana 3 zł., indyka 1.40 zł., gęsi 1 zł. i t. d), a art. 11 wyznacza maksymalne opłaty za rytualne pokładne: za miejsce na cmentarzu od 10 zł. do 1000 zł. za postawienie pomnika od 10 zł. do 10.000 zł. To i tak tanio, bo na Powązkach biorą więcej.

**Raj rozwodowy**. W połowie grudnia władze policyjne wykryły w Białymstoku fabryczkę rozwodową, stanowiącą własność popa w Fastach Józefa Sirko, który za autentyczne setki złotych polskich dawał rozwody nic z autentycznością niemające wspólnego. Jest to jeszcze jeden argument za jaknajszybszem wprowadzeniem jednolitego prawa małżeńskiego w całem państwie, zastrzegającego sądom powszechnym orzecznictwo rozwodowe. Co tam sobie potem będą różni kapłani „rozwiązywać“ lub „unieważniać“ dogmatycznie — będzie to rzecz pomiędzy nimi i ich wiernymi. Państwo zrobi swoje. Przez uczynienie z praw kościelnych części prawa publicznego — jak np. jest w b. zaborze rosyjskim — powaga prawa państwowego będzie dopóty narażana na honorowanie malwersacyj konsystorskich, dopóki państwo nie ujmie tej sprawy w swoje ręce, jak tego wymaga rozum i konstytucja.

**Kapra znowu skłamała**. Znana ze swoich kłamstw, arogancji i przewrotności Katolicka ajencja prasowa puściła w świat alarmujący komunikat o ankiecie, zwróconej rzekomo do uczennic trzech najwyższych klas gimnazjalnych, z zapytaniem, jakie jest ich zapatrywanie na postępowanie Ewy Pobratymskiej z „Dziejów Grzechu“ Żeromskiego. Tymczasem, jak wyjaśniono urzędowo, żadna podobna ankieta nie była do szkół rozsyłana. „Kapra“ więc znowu skłamała. A czy myślicie, że to kłamstwo odwołała? Bynajmniej! Jest przecież... nieomylną, jak papież i jego kościół.

**Osobliwości z dziejów sądownictwa**. Animizm dzieci i pierwotnych ludzi sprawia, że wywierają one zemstę na przedmiotach martwych lub pozbawionych świadomości „zła i dobra“, pojmowanego po ludzku. Takim samym animistą był Kserkses, każący smagać fale morskie żelaznemi łańcuchami. Takimi samymi animistami są religjanci, którzy dobro i zło wyobrażają sobie w postaci białych lub czarnych ludzi (aniołów lub djabłów). Dowodem tego „dziecięctwa“ niedawnych jeszcze pokoleń niech służą następujące osobliwości, zanotowane w kronikach sądowych z przed paru ubiegłych wieków.

W r. 1498 Signoria florencka (rada miasta) skazała na smaganie batem przez kata wielkiego dzwonu od św. Marka za to, że ktoś w niego zadzwonił na alarm, gdy na polecenie inkwizycji papieskiej straż miejska przyszła aresztować słynnego mnicha dominikańskiego, Hieronima Savonarolę, spalonego na stosie, założyciela „Republiki Chrystusa“ we Florencji, w którego imieniu sam nią rządził. Dzwon został nietylko osmagany, ale skazano go nadto „na pokutę“ jedenastoletnią w innej wieży.

W r. 1457 w Clermont-les-Montcornet we Francji skazano na śmierć świnię za zagryzienie pięcioletniego chłopca, Jana Martina. Do odpowiedzialności pociągnięto sześć prosiąt i przywołano szereg świadków. Świnia została powieszona przez kata, a prosięta ułaskawiono, gdyż nie można im było dowieść „wspólnictwa winy”.

W tejże Francji, w Beaupre, w r. 1499 skazano na śmierć przez powieszenie byka, który pobódł 14 letniego chłopca, Łukasza Duponta.

W r. 1621 skazano w Saksonji krowę na śmierć przez rozstrzelanie za to, że zabodła wieśniaczkę.

Procesy te były prowadzone z całą powagą ówczesnej procedury, a świadkowie musieli zeznawać pod przysięgą. Wiemy także z historji, że książę burgundzki, Filip Łysy, ułaskawił w r. 1379 trzy świnie, skazane na śmierć za dzieciobójstwo. Bardzo często właściciele skazanych zwierząt odwoływali się do wyższych instancyj i uciekali się do obrony najuczeńszych prawników.

Sprawy sądowe z powodu „strachów“ i „duchów“ mają w dziejach sądownictwa specjalny rozdział. Kto ciekaw — niech przeczyta pracę Jana Strycka „De jure spectorum“ z r. 1700.

Wszystko to jednak dziś minęło dzięki zmienionym pojęciom.

**Jak umieramy?** Lekarz niemiecki dr. E. T. Dach utrzymuje, że śmierć naogół jest łagodna, przychodzi zazwyczaj niedostrzegalnie dla konającego i sam moment śmierci jest niewątpliwie czemś błogiem. Osłabienie organizmu przez chorobę powoduje zanik instynktu samozachowawczego, działanie zmysłów ulega zaburzeniom, mogącym powodować halucynacje słuchowe i wzrokowe. Najlżejsza śmierć jest udziałem starców oraz śmierć przy wysokiej gorączce. Lekarz ten twierdzi, że przy długich chorobach krew chorego staje się narkotykiem odurzającym, który pozbawia umierającego świadomości tego, że umiera.

Natomiast L. R. Muller, prof. fizjologji w Erlandze, twierdzi, że śmierć następuje z chwilą, gdy przestają działać pewne ośrodki nerwowe, umiejscowione w mózgu i w jego przedłużeniu pacierzowym. Przestają one działać, gdy zabraknie im tlenu dostarczanego przez krew lub gdy ulegną zatruciu. Muller nazywa te ośrodki nerwowe „centrami życiowemi“. Z chwilą, gdy raz ich działalność zostanie przerwana, nic już jej nie jest w stanie przywrócić. I on jest tego zdania, że chwila agonji jest dla umierającego momentem przyjemnym. Świadomość słabnie, zdolność myślenia zanika, a z nią pamięć i kończy się wszelka wrażliwość.

**Konfiskata.** Nr. 28 naszego pisma został skonfiskowany za kilka przymiotników, jakiemi opatrzyliśmy dwa ostatnie orędzia biskupie tudzież za odpowiednie napiętnowanie zuchwalstwa panów biskupów, grożących Polsce zmonopolizowaną w swoich rękach wierzącą ciemnotą polską, jak jej grozili w XVIII w. Repnin i Stackelberg wojskami Katarzyny, ilekroć polska racja stanu chciała wprowadzić do swego ustroju drobne choćby reformy czy ulepszenia, nie idące w smak panom okupantom. Ale pocieszmy się: tak jak minęła kuratela Repninów i Steckelbergów minie również kuratela i okupacja pp. Hlondów i Kakowskich. I to prędzej, niż tamta.

# Z prasy

## O ZAGADNIENIU WOJNY W ETYCZNEM WYCHOWANIU MŁODZIEŻY

Zagadnieniu temu poświęcony jest ciekawy artykuł Kazimierza Sołtysika w ostatnim 4 zeszycie „*Muzeum*, czasopisma poświęconego sprawom wychowania i szkolnictwa, a wydanego przez okrąg Lwowski Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Słusznie bowiem stwierdza autor wymienionego artykułu, że „zagadnienie wojny jest integralną częścią wychowania, bez względu na to, czy jesteśmy zwolennikami, czy przeciwnikami wojny.. bowiem całe nasze otoczenie, wszystkie instytucje, literatura, nauka, sztuka, a nawet zabawki dziecka są nasycone i wytwarzają pewien stosunek do niej“. Wojna oddziaływać zaczyna na dziecko już w niemowlęcych latach, zwłaszcza zaś i to należy podkreślić, wywiera znaczny wpływ na młodzież w szkołach polskich (gdzieindziej jest rozmaicie). Program historji przecież przeważnie stanowią, zwłaszcza w szkołach powszechnych, „obrazy bitew, potyczek, bohaterskich czynów orężnych“ tak dalece, iż zdaniem Sołtysika „ideał szlachetności, dzielności i energji życiowej zarysowuje się w wyobraźni dziecka w postaci groźnego męża, trzymającego szablę w ręku, (gdyż..) historja poucza go, że wojna stanowi właściwą treść międzynarodowych stosunków, poezja śpiewa o szabelce i koniku, drużyna harcerska zaznajamia z urokiem ćwiczeń polowych i obozowanie, przysposobienie wojskowe w szkole wkłada mu w rękę karabin i daje emocję pierwszego strzału z prawdziwej broni. Wszystko to wytwarza dokoła wojny specyficznę atmosferę.. stwarza „poezję“ wojny. Fałszywy czar tej poezji — wnioskuje Sołtysik — jest najbardziej niebezpieczną, bo najmniej widoczną trucizną“. Wprawdzie młodzieniec może zobaczyć (o ile to mu w udziale życiowym przypadnie) prawdziwą wojnę „wtedy widzi — pisze Sołtysik — że popiera ją państwo, kościół i społeczeństwo, a zanim zdoła własną myślą objąć to, co się dzieje, już i jego ubiera wojna w mundur i stawia na posterunku śmierci.“ Dopiero przeżycia wojenne wywołują reakcję jak naprzykład w książce E. M. Remarque'a „Droga powrotna“, lecz tuż obok przychodzi pokolenie młodsze w podobny sposób wychowane, które wojny nie przeżyło, upatrujące w wojnie tak zwaną „konieczność państwową“. Szkic swój kończy Sołtysik następującym wnioskiem: „wychowawczy system szkolny stanowi jedną z przyczyn wojny.. należy więc wojnę w wychowaniu bezwzględnie potępić

i zwalczać ją wszelkiemi środkami". Po tym słusznym wniosku autor wprowadza korektywę, która w mojem rozumieniu pogodzić się z tym wnioskiem nie da. Polega ona na tem, że w chwili obecnej „istnieje splot najrozmaitszych potrzeb i celów, które utrudniają ustalenie jednolitego kierunku" i zmuszają do utrzymania „kierunku konieczności państwowej, t. zn. gotowości do obrony". W tem końcowem zdaniu Sołtysika zawarty jest kompromis przekreślający gruntownie wszystkie poprzednie wywody, albowiem w wychowaniu etycznem młodzieży, zagadnienie wojny musi być przedstawione jasno i wyraźnie. Potępienie zaś wojny i zwalczanie jej wszelkiemi środkami nie da się pogodzić jednocześnie z systemem szkolnym „przysposobienia wojskowego w szkole", które wpływa na dusze młodzieży, stwarzając podatną glębę „nastrojów wojennych". Praktyka życia codziennego ostatnich lat chyba wystarczająco dowiodła niemożliwości tego połączenia, w którem zwycięża „duch przysposobienia wojskowego i militaryzmu", popieranego przez władze szkolne. Młodzież zaś kończąca szkoły coraz mniej ma zapału do nauki, coraz więcej wynosi siłę fizyczną, a stanie się to chyba jasne, jeśli uświadomimy sobie szkodliwy wpływ „przysposobienia szkolnego", które obok coraz bardziej panoszącego w szkole klerykalizmu, zatruwa dusze młodzieży.

*Michał Szulkin*

## NIE MAJĄ PEWNOŚCI

*Kurjer Warszawski* z dnia 19-XI-31 r. zamieścił artykuł ks. Z. Choromańskiego p. t. „Przeciw dechrystjanizacji małżeństwa".

W artykule tym autor między innemi pisze:

„Nie chodzi nam wcale o narzucanie prawa katolickiego innym wyznaniom, ale mamy prawo żądać. żeby wolność wyznania i sumienia była uszanowana".

Zdanie to stoi w sprzeczności z treścią całego artykułu (pozbawionego zresztą objektywizmu), gdyż jeżeli się żąda wolności wyznania i sumienia, to trzeba wziąć pod uwagę nietylko katolików i innowierców, ale też i bezwyznaniowych, których w Polsce mamy odsetek poważny. Tymczasem ks. Choromański, pisząc o „największej tolerancji w dzisiejszych czasach" (?)zupełnie o bezwyznaniowcach „zapomniał". A przecież jeżeli żąda się tolerancji dla siebie, to trzeba i samemu być tolerancyjnym, tembardziej, że art. 111 i 112 Konstytucji gwarantuje wolność i ateizmowi też.

Trzeba być konsekwentnym, bo jeżeli pisze się, że Kościołowi katolickiemu nie chodzi wcale o narzucanie swych praw innym wyznaniom, to nie można ich narzucać i bezwyznaniowym.

Ponieważ bezwyznaniowi ślubów religijnych nie uznają, więc mają prawo domagać się dla siebie ślubów cywilnych. Zresztą ks. Choromański niema nad czem ubolewać, nazywając projekt Kom. Kodyk. dechrystjanizacją małżeństwa, gdyż projekt, wprowadzający śluby cywilne, nie znosi przecież ślubów religijnych. Należałoby w takim razie i śluby niechrześcijańskie (n. p. żydowskie) nazwą tą obdarzyć. Dalej, jeśli autor wierzy „nietylko w odwagę, ale i siłę katolików", to powinien być pewny, że z chwilą wprowadzenia ślubów cywilnych, żaden katolik takiego ślubu nie będzie zawierał (jako że mu wiara tego zakazuje).

Z artykułu ks. Choromańskiego wynika, że autor jednak tej pewności nie posiada. A na to my już niestety nic nie poradzimy.

Jak widzimy, kler watykański próbuje zbić słuszność Komisji Kodyfikacyjnej argumentami rozumowemi — i ani rusz nie może. Zamiast pożądanej jasności — gmatwa się w własnych sofizmatach i sam sobie knebluje usta. Wogóle niepotrzebnie je otwiera.

*A. K.*

## „ŚMIERĆ POHAŃCOM!.. ŚMIERĆ GIAUROM!..

Takie „przyjazne" okrzyki rozlegały się przez długie wieki po obu stronach Dunaju, gdy „krzyż i półksiężyc" zerkając ku sobie życzliwie, „nabijały strzelbę i liczyły różaniec". A dziś? w obliczu wspólnego wroga: postępu, jakaż cudna zapanowała zgoda pomiędzy temi dwoma wyznaniowemi symbolami i jakież braterskie współczucie dla wspólnej doli!..

Oto czytamy w „*Kurjerze Warszawskim*" z 15. XI, w tym organie, gdzie treść pozostałych artykułów jest tylko dodatkiem do nekrologów, następujące elegje utrzymane w stylu Ks. Choromańskiego:

Demokracja Kemala Paszy, to koniec resztek ancien-regime'u w wewnętrznem życiu Turcji, koniec bajki z tysiąca i jednej nocy. Zniszczono ludzi, którzy brali w niej udział, z tą samą łatwością, z jaką prowadzi się wszędzie na świecie robotę destrukcyjną. Myśl o „nieoszczędzaniu róż, gdy płoną lasy", uznano za zasadę godną wielkiej epoki, która z łatwością może być porównana do pożaru... niektórych dziedzin kultury.

Na pierwszy ogień poszły: religja i język.

Młoda republika turecka zlikwidowała odwieczną władzę duchowną kalifa, odebrała duchowieństwu wszelki wpływ materjalny na bieg spraw społecznych i obecnie z zupełną obojętnością patrzy na upadek ducha religijnego wśród mas. Władza w państwie nowoczesnem nie chce ścierpieć współzawodnictwa ani podziału. Kemal Pasza uległ tej sugestji, zlekceważywszy duchowe spustoszenie, jakie musi spowodować w narodzie pełnym zalet, (pocóż w takim

razie kazaliście go tępić?), ale przywykłym do silnych nakazów moralnośc religijnej, nagłe zawieszenie całego życia w próżni. (oh!)

Żadnych materjalnych ekwiwalentów dać za to nie można (czyżby?), Turcy nie są zmaterjalizowani, a bóstwo kraju skazuje masy na życie w niedostatku. Religja była podporą państwowości. Brak jej, będzie miał groźne następstwa (niema obawy!), tembardziej, że wraz z nią ubywa ważna broń przeciw sowieckiej agitacji. (Aha! tuście się spotkali! a gdzie masoni i żydzi?). Puste meczety i milczenie „muezinów" napewno nie dodają siły nowej Turcji. (Podkr. i uwagi nawiasowe nasze

Jak wiemy, sam „Kurjer Warszawski" piórem p. B. Koskowskiego nazywał Turcję przedwojenną „chorym człowiekiem". A wtedy przecież daleko jeszcze było do likwidacji kalifa i kalifatu—owej, wg. Kurjera W.,—„siły" będącej podporą państwowości tureckiej. Przeciwnie, dziś Turcja jest daleko „zdrowsza", niż była przed wojną — właśnie dzięki młodo-tureckiej „demokracji Kemala Paszy". Jak widzimy Jan Sobieski musiałby w dzisiejszych ciężkich czasach „pojednawczych" szukać wawrzynów zgoła na innym „polu chwały". Co to jednak ten przeklęty postęp może! Pogodził nawet „krzyż" z „półksiężycem", a koran z biblją—dlatego, że je zwalcza.

# Z książek

## O ISLAMIE.

Maulvi Muhammad Ali. ISLAM, religja ludzkości, z przedmową lorda Headleya, para Anglji, przekład z ang. Tadeusza Jana Jędrzejowskiego, W-wa, 1931, nakład „Przeglądu islamskiego", str. 46, cena 2 zł.

Apologetyczny, czyli chwalczy wykład zasad islamu, napisany w celach propagandowych. Autor pisze: „Religja ta, ostatnia z wielkich religij świata, jest powszechnie znana na Zachodzie, jako mahometanizm, która to nazwa została przyjęta przez naśladownictwo takich nazw, jak chrześcijanizm i buddyzm (czyli od założycieli tych religij, p. n.), lecz nazwa ta jest zupełnie nieznaną samym muzułmanom".

Islam znaczy, „czyniący pokój". Autor powiada, że „idea pokoju jest dominującą ideą islamu". A my jak na złość przypominamy sobie w tem miejscu wszystkie wojny, jakie prowadzono pod zielonym (a raczej turkusowym— od turek) sztandarem Proroka i w Polsce i gdzieindziej.

W ostatnim, najbardziej ze stanowiska społecznego interesującym nas rozdziale: („Zakres nauk moralnych"), czytamy między innemi następujące contradictio in adjecto: „Wreszcie (islam) wymaga nauczania swej religji, lecz bez wyrządzania szkody innym religjom". Jestto to samo, co bogacić się bez cudzej krzy-

wdy, co—jak wiemy—jest niemożliwe. To powiedzenie ma oznaczać tolerancyjność islamu. A ileż to wojen misyjnych prowadzili seldżukowie i nawet sam prorok Mahomet?.. Może tak jest dziś, po rozdziale kościoła od państwa w Turcji? W przeszłości było jednak całkiem inaczej. Toż i kościół katolicki stał się po Wielkiej Rewolucji francuskiej mniej zbrodniczą sektą, niż był w średniowieczu i czy chce, czy nie chce, musi się dziś liczyć z opinją publiczną. To samo jest z islamem i wogóle z wszystkiemi innemi religjami świata, którym świeckie ramię państwa nie chce już oddawać się do dyspozycji bez zastrzeżeń, ani być ślepym wykonawcą postanowień kleru.

Zakrawa to na paradoks, a jednak tak jest, że różne „masońskie" i „bezbożne" rządy przez swój „umiarkowany" stosunek do poszczególnych wyznań, niemający nic z uległością wspólnego, wpłynęły b. dodatnio, bo umoralniająco, na same religje, właściwie nietyle na religje, co na ich kler.

Islam, jak wiemy wychodzi z monoteizmu biblijnego. Jest on również „religją proroków." Chrystus, ubóstwiony przez chrześcijan, jest dla muzułmanów[1]) tylko jednym z proroków Allaha, jak Adam, Abraham, Mojżesz... Mahomet idzie zaraz po Chrystusie i jest ostatnim z proroków „wiekuistego".

Podobnie, jak bóg żydowsko-chrześcijański i Allah stworzył świat z niczego i dał mu swoje objawienie, zawarte w „w świętym" Koranie, będącym tak, jak i biblja, „objawionem słowem bożem", którego powagę (autorytet) każdy muzułmanin winien uznawać bezapelacyjnie.

Islam ma 5 zasad „wiary i czynów". Trzy z tych zasad są charakteru dogmatycznego (1. wiara w Allaha, 2. wiara w jego objawienie, 3. wiara w żywot przyszły), a dwa — charakteru praktycznego: modlitwa, „jako źródło miłości boga" i miłosierdzie, (a więc nie miłość), obejmujące nietylko ludzi ale i zwierzęta. I owo „miłosierdzie" i koncepcja „życia wiecznego" są pochodzenia buddyjskiego.

Dogmatyczna więc strona islamu jest pochodzenia biblijnego, względnie biblijno-chrześcijańskiego (bo Allah nie jest bogiem jednego plemienia, lecz bogiem całej ludzkości, tak jak bóg-ojciec chrześcijaństwa), a praktyczna — buddyjskiego.

Allah jest jeden, to „pan i stwórca światów". Jest „wszechmocny, wielki i niewidzialny". Jego pochodzenie jest „tajemnicą", jak wogóle pochodzenie wszystkich bogów. A „tajemnica — powiada ks. Nitecki w przedmowie do „Satanistów" p. Walickiej — to wyraz wprost czarodziejski. We wszystkich czasach posiadał on dla człowieka niewysłowiony urok

---

[1]) Polskie słowo „muzułmanin" pochodzi od arabskiego „muslim" l. mn. „muslimin", wierny „wyznawca islamu". „Niewierny" zowie się „giaur"; u żydów „goj"

i potęgę[2]) Dlatego mamy tyle „tajemnic" we wszystkich religjach[3]) a „niewysłowiony urok", bijący od tych tajemnic na ciemne pospólstwo via stan kapłański, jest tegoż stanu całkiem zrozumiałą „potęgą".

Islam nie uznaje żadnego wcielenia, czyli widzialności swego boga, jak chrześcijaństwo. Zbawienie, traktowane, jako połączenie się z bogiem, osiąga się w islamie drogą doskonalenia moralnego. I znów mamy tu podźwięki buddyzmu. Podobną tajemnicą, jak pochodzenie Allaha, jest i życie wieczne. Dlatego to „życie wieczne" ma tyle „uroku", a kler taką „niewysłowioną potęgę". Wszystkie religje, jak wiemy, nalepiają etykietę „tajemnicy" na największe swoje oszustwa, czyli dogmaty. „Tajemnica" ta sprawia, że oszustwa te są „niepoznawalne, nietykalne i niewidzialne", jak owa niewidzialna królewska szata z bajki Andersena, którą wszyscy zasugestjonowani przez dworaków widzieli na królu, a tylko wolne od „uroku tajemnicy" dziecko orzekło, że król jest nagi i nie ma na sobie wogóle żadnej szaty. Rolę tego niezasugestjonowanego dziecka pełnią w społeczeństwach wolnomyśliciele.

Życie pozagrobowe wg. doktryny Mahometa nie zamyka możności „ślepej (czyli grzesznej) duszy" dalszego doskonalenia się w „życiu przyszłem" i dostąpienia „raju". Doktryna ta, tak różniąca się od doktryny chrześcijańskiej, bo niemająca nic wspólnego z wiekuistością i beznadziejnością piekielnej katuszy, znowu zatrąca buddyzmem i jego reinkarnacją. Piekło islamickie jest wg. Koranu miejscem „gdzie człowiek nie może ani żyć ani umrzeć" (str. 28). W piekle więc mahometańskiem żyją dziś miljony bezrobotnych, biorących zasiłki z funduszu bezrobocia lub z kas związkowych i wogóle wszyscy, których dotknął obecny kryzys gospodarczy, pomimo że nie są muzułmanami.

Jednym z zasadniczych dogmatów islamu jest wiara w złe i dobre anioły. Poza modlitwą, której nie wolno odmawiać „na pokaz" (str. 35), poza postami, które polegają nie na wstrzymywaniu się do jadła i napoju, lecz od „złych uczynków" (też różnica z nauką katolicką) i pielgrzymek do Mekki, islam nie nakazuje żadnych obrządków (str. 36).

Ponieważ islam głosi „braterstwo powszechne", tak jak i chrześcijaństwo i „równość społeczną", zaprowadził on obowiązek jałmużny, który każdy muzułmanin musi spełniać celem wyrównania nierówności ekonomicznej pomiędzy dziećmi Allaha. Wyobrażamy sobie, jak to „wyrównywanie nierówności ekonomicznych" w praktyce wygląda, zwłasz-

---

[2]) Dlatego niewątpliwie moralność chrześcijańska, a głównie katolicka otoczyła tyloma tajemnicami życie seksualne, aby było ponętniejsze i zawsze posiadało zapaszek pornografji i zakazanego owocu.

[3]) Pamiętajmy, że każdy dogmat, to „tajemnica", dlatego kościół katolicki ma ich tyle.

cza za pomocą... jałmużny, nie biorąc już nawet tego pod uwagę, że każda jałmużna obraża osobistą godność obdarowywanego.

Koran głosi: „Wielki uczynek, to uwalnianie niewolników“. Pięknie! A skąd się wzięło niewolnictwo na Wschodzie, a zwłaszcza ożywiony handel niewolnikami, w czem właśnie tak celowały ludy wyznania muzułmańskiego? A i dziś jeszcze można pono nabywać murzyniątka w Afryce.

Jak widzimy, wszystkie religje, czy małe czy duże, „prawdziwe“ czy „nieprawdziwe“ są po jednych pieniądzach i jedna warta drugiej. Zasady są piękne, acz zawsze okupione jakimś tuzinem „tajemnic o niewysłowionym uroku i potędze“, czyli rzeczami zawsze szkodliwemi dla rozwoju umysłowego wierzących; tylko z tą nieszczęśliwą praktyką jest zawsze gorzej.

*hw.*

# Odpowiedzi Redakcji

## 1) DLACZEGO KLER NAWOŁUJE DO POSZCZENIA?

**Ob. J. S. Pielgrzymowice. Manzoni bynajmniej nie zaleca wyłącznie mięsnej kuchni. Wymaga on tylko — i słusznie — aby chemiczny skład naszych pokarmów był odpowiedni do utrzymania w równowadze władz umysłowych, aby nie osłabiał siły woli, nie zabijał zdolności rządzenia się własnem zdaniem, bo przez złe odżywianie słabnie siła umysłu, zanika zdolność samodzielnego myślenia, a występuje natomiast jego bierność, połączona z przerostem wyobraźni, tak potrzebnej klerowi do panowania nad tłumem ciężko pracującym fizycznie i źle odżywianym. Człowiek pracujący i przez to więcej zużywający energji mięśniowej, musi więcej i lepiej jeść, aby mógł wyrównać ubytek zużytej energji własnego organizmu, na co znowu nie pozwalają niskie zarobki lub poprostu brak pracy. Manzoni przecież powiada („Kapłan w dziejach ludzkości“, str. 63 i nast). że „pierwsza przeszkoda, która opiera się tryumfowi wolnej myśli, tej wolnej myśli, która jest koniecznym warunkiem naszej jedności, niepodległości i wyższości osobistej, poleganie tyle na nieświadomości, ile na głębokiej nędzy ludu, wywołanej przedewszystkiem przez mylne ustanowienie ekonomji społecznej, niedopuszczające, aby wszyscy ludzie żyli, jako ludzie, a zmuszające, przeciwnie, większość do życia wprost bydlęcego, karmiąc ich jeżeli nie sianem, to przynajmniej żywnością bardzo do niego podobną“. Bo „człowiek myśli tak, jak je“.**

A dalej: „Ludy biedne... są zawsze ludami religijnemi i tem samem nieszczęśliwemi. Mogą one przez szereg lat, pięć, dziesięć wieków i więcej jeszcze mieć ustrój państwowy wolny i republikański, pozostaną zawsze ludem niewolniczym, pozostaną niewolnikiem tych czarnych mikrobów[1]), które są skutkiem i przyczyną świętej dżumy". „I jeszcze raz powtarzam ci, przyjacielu: okropna zaraza religijnego raka nie przestanie pożerać ludzi i robić z nich ofiary ambicyjek i tyranji kapłanów, dopóki warunki społeczne nie zmienią się na takie, które każdemu dadzą możność prowadzenia rodzaju życia hygienicznego, wygodnego, człowieczego. Uwidocznia się to najbardziej w samej istocie wszystkich religij, zalecają one bowiem bez wyjątku post i umartwienie ciała. Pość, pość, woła kapłan, umęczaj swe ciało, cierp, znoś z cichem poddaniem wszystkie braki i gdy twe siły już się zupełnie wyczerpią, gdy nerwy twoje dojdą do tego stanu hyperestezji (chorobliwego przeczulenia), że będzie je można magnetyzować jednem słowem, jednym gestem, jednem tchnieniem — zacznie działać na ciebie ten, kto „działać umie". I dodaje na str. 67. „Kapłan głosi post, ale sam tyje, jak wieloryb"...

Stąd kler tak gorliwie zaleca posty, głównie chłopom i robotnikom (do możnych się z tem nie zwraca) i każe wstrzymywać się od jedzenia nietylko mięsa, ale nawet nabiału, bo to ma być na pamiątkę... czterdziestodniowego postu Jezusa, nie mówiąc o piątkach, wigiljach, dniach krzyżowych i t. p. Tak kler stale „wiernym" mówi, i dobrze wie dlaczego. Kto zaś może jak najwięcej dni suszyć, czyli wogóle powstrzymać się od jedzenia, ten, jako specjalnie ubogi duchem napewno wejdzie do królestwa niebieskiego, ale zawsze jednak dopiero... po śmierci.

Autor pracy p. t. „Precz z mięsożerstwem" (Kraków 1910) nazywa się Jastrzębowski, a nie Jastrzębski.

## 2. CZY CHRYSTUS JEST POSTACIĄ HISTORYCZNĄ?

Nie mamy żadnych historycznych dowodów istnienia Chrystusa. Niemojewski w swojem „Bogu-Jezusie", (skonfiskowanym na żądanie katol. kleru, choć w Niemczech dzieło to doczekało się paru wydań), przedstawił tę kwestję tak, jak ona wygląda ze stanowiska prawdy naukowej. Jedynym „dowodem" „czyli żadnym dowodem", istnienia Jezusa, jest t. zw. kanon chrześcijański, ustalony w połowie czwartego wieku, a przedewszystkiem cztery

[1]) Księży.

ewangielje[1]), które powstały pomiędzy 70 a 100 rokiem ery chrześcijańskiej, kiedy po zburzeniu świątyni Jerozolimskiej w r. 70 wzmogło się wśród żydów wyczekiwanie przepowiadanego przez proroków mesjasza - wybawcy.

Ewangielje są zlepkiem najrozmaitszych mitów, podań, anegdot i sentencyj, czerpanych bądź ze Starego testamentu, bądź ze źródeł obcych, bądź z wyobraźni wierzących, którzy legendarną postać Jezusa - mesjasza - zbawcy, upiększali w sposób dowolny. Żaden z autorów pism Nowego testamentu Jezusa nie widział. Nie znał go również i Paweł, najgorliwszy z jego apostołów, twórca doktryny chrześcijańskiej. Słowa „mistrza“, podane w ewangieljach, nie pochodzą, ani od niego samego, ani od jego uczniów, ani od bezpośrednich świadków. Listy rzekomych uczniów Jezusa są przypisywanemi im apokryfami, czyli utworami nieznanych autorów, powstałemi znacznie później, niż ewangielje. Wzmianki o Jezusie w „Starożytnościach“ J. Flawjusza, które powstały w r. 93, w „Rocznikach“ Tacyta i w innych są późniejszemi wstawkami, czyli zwykłemi fałszerstwami, niewątpliwie chrześcijańskiego pochodzenią. Są to jednak wszystko dowody istnienia chrześcijaństwa, ale nie Chrystusa. Imiona ewangielistów są dorobione znacznie później. Trzy pierwsze ewangielje, zwane synoptycznemi (od synopsis—porównanie), mające zasadniczo mówić o jednem i tem samem, różnią się między sobą w wielu ważnych punktach. Rodowód Jezusa u Mateusza jest inny, niż u Łukasza[2]). Czas urodzenia Chrystusa jest inny u Mateusza, a inny u Łukasza i ani tu, ani tu nie jest ścisły. Stąd i nasza rachuba czasu oparta na chronologji ewangielicznej jest mylna. Nietylko rok urodzenia „syna bożego“ jest nieznany (bo duch święty nie raczył tego „objawić“ żadnemu z ewangielistów), ale tem mniej dzień i miesiąc. Świętowanie „bożego narodzenia“ w dniu 25 grudnia, czyli w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą, zostało zaprowadzone przez papieża Juljusza I (337 — 352), czyli dopiero w czwartym wieku, bo w tym samym czasie (zima) rodzili się i inni bogowie pogańscy, o czem pisaliśmy kilkakrotnie. Z książki Niemojewskiego wiecie, że cały szereg podań i osobliwości związanych z życiem Buddy, jak: zwiastowanie, gwiazda przy narodzinach, pokłon magów, dyśputa dwunastolatka z uczonymi, jego zni-

---

[1]) Właściwie tych ewangelij było znacznie więcej. Dlaczego zebrano ich tylko cztery pisze o tem Niemojewski na str. 175 swego dzieła. Ireneusz powiada, że „ewangelji może być tylko cztery, bo są cztery wiatry, cztery strony świata, cztery słupy, na których świat się wspiera(!)... A więc owa liczba jest tylko symbolem. O tem jak się ten wybór dokonał — napiszemy innym razem.

[2]) „Marek“ rozpoczyna swoją ewangielję od chrztu w Jordanie. Rodowodu żadnego nie wyprowadza.

knięcie, odnalezienie, chrzest, nauczanie, dwunastu uczniów (z których jeden zdradza), kazanie na górze, chodzenie po wodzie (co uczniom się nie udaje), zapowiadanie królestwa bożego, post, kuszenie przez złego ducha (który żąda pokłonu), wjazd w tryumfie do miasta, dzianie się strasznych rzeczy przy śmierci i t. p. został niemal dosłownie przeniesiony na Jezusa (str. 112 — 114). Inne wątki jak: męczeństwo, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, królowa niębios, boże ciało i t. p. wzięto z kultów greckich (kulty Demetry, Appolina, Adonisa), fenickich, egipskich, perskich lub zgoła stylizowano je astralistycznie, jak w ewangielji Łukasza lub w Apokalipsie. Takie: „Boże, boże czemuś mnie opuścił!“ jest pochodzenia babilońskiego (zob. Delitscha „Babilon i biblja“). Z tejże pracy Delitscha możecie się przekonać, że biblijne stworzenie świata jest wzorowane na babilońskim „Gilgameszu“. Raj, drzewo wiadomości dobrego i złego, skuszenie pierwszej kobiety przez węża, grzech pierworodny, niebo, piekło, aniołowie, szatani, Elohim i Jahwe („Jahwe jest bogiem“!) potop, arka, wypuszczanie ptaków z arki, celem przekonania się, czy ziemia już obeschła, znalezienie wielkiego prawodawcy, gdy był niemowlęciem w plecionce z sitowia na falach rzeki, jak biblijnego Mojżesza, świętowanie sabatu, ognisty wóz Ezechleja, symbole astronomiczne czterech ewangielistów: Człowiek, Lew, Byk i Orzeł, tjara papieska i hierarchja kapłańska wzięte są z religji babilońskiej. Nawet liturgja nie jest oryginalna. A zakony, kadzidło, różaniec i t. p. pochodzą aż z Tybetu. Ten skompilowany (sklecony) z różnych wątków podaniowych utwór, jakim są ewangielje, nie jest ani kompozycją oryginalną, ani tem mniej dokumentem historycznym. Cała prawdziwość istnienia Jezusa polega tylko na wierze, a nie na dokumentach historycznych. Stąd Ireneusz otwarcie przyznaje, że gdyby nie autorytet kościoła — nie wierzyłby ewangielji. Zob. nadto jedną z odpowiedzi w następnych n-rach o męczeństwie Jezusa.

## 3. CZY RODZAJ LUDZKI POCHODZI OD ADAMA I EWY?

Możliwość kazirodczych stosunków nie przemawia bynajmniej za tem, że pochodzenie rodzaju ludzkiego od jednej pary jest faktem. Przeczą temu przedewszystkiem wykopaliska antropologiczne i obecne zróżniczkowanie ras. Przeczy temu zresztą i sama biblja. Np. z Genesis 11:13 i 14 dowiadujemy się, że w sąsiedztwie raju, jeszcze przed stworzeniem Ewy, już istnieli asyryjczycy i murzyni. Skądżeż się oni wzięli, skoro „pierwszy człowiek“ dopiero został stworzony? a jego żona jeszcze mu bokiem nie wyszła? Skoro więc rodzicielka rodzaju ludzkiego była jeszcze jednem z żeber swego męża, nie mógł był jej Adam „poznać“, jak

powiada biblja i zrodzić z niej asyryjczyków i murzynów, którzy może nie są „ludźmi“ z punktu widzenia wyznawców mściwego Jehowy — ale z punktu widzenia naszego są. Aby zaś ją mógłbył „poznać“, czyli mieć z nią stosunek, musiałby był wpierw „zgrzeszyć“ najcięższym teologicznym grzechem, bo grzechem rozumu, grzechem świadomości i poznania. Z tychże wersetów wynika, że już przed Adamem byli jacyś ludzie, którzy ponazywali różne rzeki, kraje, drogie kamienie i szlachetne metale, jak Fison, Ewilat, Gehon, Eufrat, złoto, bdellium, onyks... W rozdziale IV Genesis jest mowa, że Adam, poznawszy Ewę, spłodził z nią dwóch synów: Kaina i Abla. Po zabiciu Abla przez Kaina, powinno było być na ziemi tylko dwóch mężczyzn i jedna kobieta, Ewa. Tymczasem, gdy Jehowa przeklął Kaina za bratobójstwo wywołane uczuciem zazdrości o łaskę najwyższego, Kain na to tak mu powiada (wersety 14—17): „Oto mnie dziś wyganiasz od oblicza ziemie — cytujemy wg. katolickiego przekładu Wujka — i skryję się przed obliczem twojem i będę tułaczem i zbiegiem na ziemi: każdy tedy, kto mnie najdzie, zabije mnie. I rzekł mu Pan: Żadną miarą tak nie będzie, ale każdy, ktoby zabił Kaina, siedmiorako będzie karan. I włożył Pan na Kaina znamię, aby go nie zabijał wszelki, któryby go nalazł. I wyszedłszy Kain od oblicza Pańskiego, mieszkał wygnańcem na ziemi ku wschodowi części Eden (raju). I „poznał“ Kain żonę swoją, która poczęła i porodziła Henocha. I zbudował miasto i nazwał imię jego od imienia syna swego Henoch...“

Skoro więc cały rodzaj ludzki składał się tylko z Kaina i jego rodziców, któżby go miał zabijać? Przecież nie ojciec i nie matka? A następnie: Skąd się wzięła jego żona, która mu porodziła syna Henocha? Może to była jedna z jego sióstr, jak to Byron przypuszcza w „Kainie“? Ale o tych siostrach pismo nic nie mówi. A gdybyśmy nawet przypuścili za Byronem, że Kain spłodził Henocha w kazirodczym stosunku ze swą siostrą, to po co było budować dla jednej rodziny, składającej się z Kaina, jego żony i syna Henocha aże całe miasto? Wystarczyłby jeden namiot, gdyż Kain miał być — nie kupcem, lecz oraczem (Gen. IV:2). Jak widzicie, biblja głosi same głupstwa naukowe. Co się do niej dostało z Babilonji — pisaliśmy w poprzednim rozdziale. To też pozbądźcie się jak najprędzej tej zakorzenionej w Waszym umyśle katechizmowej suggestji o jednej parze rzekomych pierwszych rodziców i o całej tej biblijnej bzdurze nie myślcie. I wogóle nie uważajcie niczego, co głosi biblja z dziedziny kosmologji, geologji, antropologji, biologji, socjologji, historji i etyki za prawdę niewzruszoną. A wtedy sami przyjdziecie do wniosku, że i pozostałe wymysły kapłańsko-teologiczne, jak stworzenie świata z niczego w ciągu sześciu

dni, jak grzech pierworodny i jego nadzwyczajne skutki, których nawet chrzest zmazać nie może, bo wszyscy ludzie umierają, a kobiety rodzą w boleściach; jak narodziny z dziewicy, zmartwychwstanie, wniebowzięcie, niepokalane poczęcie, życie wieczne, piekło, czyściec i raj, sąd ostateczny, kapłańska władza, odpuszczania grzechów i t. p., tyleż są warte, co i biblijna wiedza przyrodnicza. Wogóle każdy kościół, to siedlisko i hodowla kłamstwa, wymysłów i fikcyj. To też każdy rozumny człowiek omija zdaleka te przybytki tumanienia ciemnych mas rzeczami wyssanemi z palca celem wyłudzania z tych mas setek miljardów rocznie na rzecz próżniaczego stanu kapłańskiego, który robi wszystko, aby miał kogo ogłupiać, nad kim panować i odzierać z ostatniego grosza.

Aby usunąć te sprzeczności, niezgodne z rozumem, papież zainicjował ostatnio poddanie tekstu biblijnego rewizji. Mają się tem zająć benedyktyni. Maja oni przeredagować nietylko odpowiednie miejsca w Starym testamencie, ale nawet i w Nowym i uzgodnić je z doktryną kościoła papieskiego. Będzie to oznaczało, że benedyktyni będą mądrzejsi od samego ducha świętego, który to pismo osobiście dyktował nieznanym nam bliżej kronikarzom żydowskim, posiłkując się przytem powtarzaniem rzeczy już gdzieindziej powiedzianych.

## 4. NAJBLIŻSZĄ FORMĄ USTROJOWĄ BĘDZIE SOCJALIZM

Czy ludzkość dojdzie kiedykolwiek do tego stanu, aby jeden człowiek nad drugim nie panował — trudno w tej chwili powiedzieć. Jest to rzecz przyszłości. Dzisiejsze ustroje demokratyczne, które ku temu stale zmierzają, również przewidują „władzę wykonawczą“. A wiemy z doświadczenia, że władza wykonawcza, mająca pochodzić w zasadzie z woli narodu, staje się b. często „władzą rozkazującą“, nieliczącą się wcale ani z wolą ani z potrzebami narodu. Stąd koncepcja ustrojowa szlachetnego anarchisty Kropotkina, nieprędko się jeszcze urzeczywistni. Faktem jednak jest, że ludzkość ku niej dąży i zasady wzajemnej pomocy krzewią się na świecie coraz bardziej. Wiele tu zależy na kierunku wychowania przyszłych pokoleń. Dzisiejszy jednak kierunek wychowawczy pracuje dla całkiem innej formy współżycia, niż to przewidywał Kropotkin. Ale ludzkość jest jeszcze b. młoda. Ma ona przed sobą jeszcze wiele miljonów lat życia i rozwoju. I miejmy nadzieję, że dojdzie ona z czasem i do tego, o czem marzył Kropotkin. Faktem jednak jest, że dążenie do coraz lepszego ustroju i do coraz lepszych urządzeń społecznych, mogących zapewnić jak największej liczbie ludzi szczęście i wolność osobistą, robi swoje. Faktem dalej jest, że obecny ustrój społeczny jest w agonji i prze-

żywany kryzys ekonomiczny, który objął cały świat, zupełnie wyraźnie zapowiada jego ostateczny upadek. Najbliższą formą ustrojową będzie niewątpliwie socjalizm. Jaki będzie następny ustrój społeczny, gdy i socjalizm nie zdoła zapewnić ludziom maximum szczęścia byłoby trudno w tej chwili przewidywać. Tęsknota, a następnie dążenie do innego ustroju, niż ustrój socjalistyczny, zrodzą się dopiero wówczas, gdy i w ustroju socjalistycznym nie wszyscy będą się czuli dobrze. A tak niewątpliwie będzie, sądząc z doświadczenia historycznego. Ale najpierw musi świat przejść przez koncepcję ustrojową Marksa i Engelsa. Choć niezawsze w ten sposób, jak to przewidywali ci genjalni teoretycy.

## DO CZYTELNIKÓW

Prosimy o wznowienie prenumeraty „Wolnomyśliciela Polskiego“ na rok 1932 i jednanie pismu nowych czytelników.

Od regularnego wnoszenia prenumeraty zależne jest dalsze wydawanie pisma, którego obecna sytuacja finansowa wymaga wydatnej pomocy ze strony sympatyków.

**Administracja**

# Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

**Warszawa, Królewska 16**

**W dniu 2 stycznia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Henryk Proch** wygłosi odczyt p. t. **„Stosunek Żeromskiego do religji“.**

**W dniu 9 stycznia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. **ob. dr. Feliks Burdecki** wygłosi odczyt p. t. **„Przygotowanie umysłów do wyłaniającej się rewolucji duchowej“.**

Do niniejszego n-ru dołączamy listę dotyczącą nowego prawa małżeńskiego.

Wzywamy zwolenników rzeczonej ustawy o zebranie podpisów i jaknajszybsze zwrócenie nam listy.

Na żądanie wysyłamy dalsze listy.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 14.00 | miesięcznie zł. 1.20 |
| półrocznie | „ 7.00 | zagranicą 2½ dol. rocznie |
| kwartalnie | „ 3.50 | numer pojedynczy 60 gr. |

**Adres Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.